

Czas ścina drzewa na deski trumien
Zwała pożegnania pod nogi
Żałobnym konduktem przejeżdża przez ludzkie życia
Czasem kogoś zastanowi

Nabiera wartości z odcinaniem gałęzi
Sypie próchnem zdarzeń
Każe dźwigać wspomnienia, których nie można unieść
Kompostuje kalendarze

Ochrzczone święconą wodą i szampanem
Odepchnięte od brzegu
Nabierające nadziei w żagle
Płynące ku coraz dalszemu zadziwieniu

Zanurzone w rozlanym czasie
Doświadczające płycizn i głębokości
Unoszące się na wierze i zwątpieniu
Dryfujące do przystani miłości

Zmagające się z prądami myśli
Piszące swą przeszłość na wodzie
Kołysane smutkiem i radością
Próbujące przepłynąć swe odmęty
wśród porzuconych sterów i połamanych wioseł

Dzięki tobie wiem, że jest niebo

I że są słowa które nie więdną

Że każda droga zaczyna się w sobie
A gdy się wyjdzie z siebie
— gwiazd można dosięgnąć

Dzięki sobie tylko to wiem
że można nie zrozumieć

Butów więcej niż nóg
Zdarzeń niż pamięci
Do wychodzenia z siebie tyle różnych dróg
I ciekawości
I sznurówek niechęci

Drogowskazów przy każdej szosie
Wyborów przy każdym dążeniu

I błędzenia przy szukaniu
I rozczarowań przy każdym znalezieniu

Ta chwila
w której wszystko się zaczyna

To słowo
stwarzające mowę

Ta wiara
odkrywająca prawdę

To zaufanie
rodzące owoce

Ta mądrość
poznająca różnicę
między tym które jest
a tym którego nie ma

Ta wierność
stająca się miłością

Ta nadzieja
ucząca chodzenia

Po swoich marzeniach płynę
Po szeroko rozlanej wyobraźni
Po dziecięcej naiwności unoszącej mnie na sobie
Po blasku odbijającej się w wodzie prawdy

Po niezgłębionym czasie
Po wiedzy i po niezrozumieniu
Po swojej pewności i po swojej wierze
Po wytrwałości i po zniechęceniu

Walcząc z falami przeciwności
Płynę po swojej nadziei i po zwątpieniu
Po możliwościach i po koniecznościach
Ku swemu dalekiemu przeznaczeniu

Jedna prawda
wśród kłamstw
Jeden pokój
wśród nieszczęść
Przebaczenie
wśród wad
Pocieszenie
wśród cierpień
Jedna radość
wśród smutków
Nadzieja
w zwątpieniach
Jedna wiara
w pewnościach
Jedna droga
w błędzeniach
Jedno światło
w ciemnościach
Jedna miłość
w niezgodach
Nawrócenie
w porażkach
Jedno zdrowie
w chorobach

Przyjdź mocą na moje słabości
Światłem na zaciemnienia
Nawadniaj moje możliwości
Sadź we mnie swe marzenia

Niech owocuje we mnie Twoje piękno
Niech Twoją miłość rodzę
Podpieraj moje chwiejne chęci
Uprawiaj mnie jak pole

Obsiewaj natchnieniami moje klęski
Zaszczep nadzieją, gdy gnić zacznę w przyjemności
Gdy przyjdzie powódź — noś mnie na rękach
A gdy zdziczeję — rozbij cierpieniem moje twardości

Daj mojej wyobraźni pola
których nikt nigdy nie orał

Umysłowi ziarno
bym nim obsiał serce

Daj mojej nadziei rolę
bym sens w niej wyhodował

Mojej płodności wierność
Woli pług z lemieszem

Daj moim słowom siłę
rośnięcia na każdej bryle

Moim chęciom żarno
bym nie pracował na darmo

Daj mojemu rodzeniu prawdę
I plon na każdej łodydze

Daj moim możliwościom
urodzajne życie

Człowiek musi mieć dom
z fundamentem ufności
ze ścianami zasad i balkonami marzeń
by dorastać do coraz wyższej otwartości
chodząc po schodach pragnień
i pokojach wyobrażeń

Człowiek musi mieć dom by dojrzewać
do swej wolności i zamieszkanego zrozumienia
z progiem wiary i z sufitem miłości
z piwnicą mądrości otwierającą się bez skrzypienia

Człowiek musi mieć dom, aby czekać
na powracających do niego ludzi
z oknem wyrozumiałości i krzesłem wierności
z przebaczeniem, które nawet w nocy się budzi